

# ORŁĄTKA

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI.

NUMER 7. □ KATOWICE, DN. 20-GO CZERWCA 1927 R. □ ROK I.

ANNA LEWICKA

## BUDOWA GNIAZDKA.



od powierzchnią wody bujała swobodnie cała gromadka rybek, a rybki te były tak malutkie, jak palec dużego dziecka. Rybki te były to panny Cierniczanki. Bujały sobie po wodzie swobodnie, nie trosz-

cząc się niczem.

Głębiej znacznie, blisko dna mieszkał młody Ciernik, kawaler z tego samego rodu, co panny Cierniczanki.

Czupurny to był młodzienc. Ubrany był w srebrzystą sukienkę zakończoną z tyłu zgrabnym ogonkiem. — Na grzbiecie i pod brzuszkiem wyrastały mu malutkie płetwy, a cały grzbiet najeżony był dziewięcioma ostrymi, ciernistymi kolcami, które broniły malutkiego Ciernika przed całą gromadą ogromnych nieprzyjaciół, których pełne były głębokie wody.

Ujrawszy wesołe rozbawione panienki, pan Ciernik spozjrzał na nie niechętnie i pomyślał:

— Co za bezmyślne istoty. Tylko by się to bawilo, żadnej roboty nie w głowie.

Tak rozmyślając maluchny Ciernik spuścił się aż na dno wody, gdzie spostrzegł kilka wodorostów mocnych i twardych. Postanowił na nich zbudować dom.

Powziawszy ten zamiar, zabrał się natychmiast do roboty. Zaczął zbierać rozmaite roślinki, drobne kamyczki, żwir, a wszystko, co spotkał, składał w miejscu przeznaczonem na gniazdo.

Zwijał się szybko i pracował tak gorliwie, że już w parę godzin miał materiał nagromadzony.

Teraz zaczął murować. Wapno miał we własnem malutkiem ciałku, z którego wydzielał ciecz lepka, co spajała wybornie pojedyncze części budowy.

A praca ta była prawdziwie cudowna — bo murarz nie miał rąk, tylko małe, nienadające się do pracy płetwy, więc musiał pojedyncze bryłki chwycić, całym sobą, to się przesuwając pomiędzy materiałem budowlanym, to naciskając sobą.

Naraz uczuł gwałtowny ruch wody, spoj-



rzał w górę bokiem i aż zdretniał z przerażenia, bo tuż przy swem ciele, spostrzegł rozwartą paszczę ogromnej ryby. Ale Ciernik nie stracił przytomności, wykręcił się zręcznie i ostre kolce, sterczące na grzbiecie, wbił w dolną szczękę napastnika. Wielka ryba przymknęła gębę — a tymczasem Ciernik uciekł i zanim wielka ryba zdołała się za nim ogładnąć, on był już daleko.

Tak uniknął niebezpieczeństwa.

Gdy wielka ryba odpłynęła, Ciernik wrócił do swej budowy, ogładnął ją starannie i przekonał się, że nie jest uszkodzona. Radość ogarnęła jego

malutkie serduszek.

I znowu puszczał się w wędrówkę, znowu znosił ił i żwir, narzucał nimi gniazdo zewnątrz i wygładzał starannie.

Nareszcie ukończył budowę. Wtedy odpłynął nieco od swego domku i przypatrywał się z zadowoleniem, jakiego doznaje każdy, kto ukończy dobrze swą robotę.

Śliczne to było gniazdko: wielkie jak mała pięść, ale tak mocne, że ani burza ani najmocniejsze uderzenie rozbić go nie mogło.



JULJUSZ GERMAN

## O JANKU CO WALCZYŁ WE LWOWIE.

*Dokończenie.*

Włókł się mrocznymi ulicami, kuląc się i drżąc cały. Zimno mu było strasznie, ale już iść musiał powoli, bo na każdym kroku bagnety zagradzały mu drogę. Czasem godzinę całą przestał przytulony do muru, czekając, aż ruski żołdak, pilnujący przejścia, zejdzie na bok lub odwróci się na chwilę. Wtedy jak kot jednym susem w boczną uliczkę zmykał i znowu krył się za rogami jakiejś kamienicy w cieniu jakiejś bramy.

Wieczór już zapadał. Z zimna i zmęczenia Janek już ledwo trzymał się na nogach. Zesłabł cały, oczy zasłaniała mu mgła.

— Muszę dojść, muszę — powtarzał sobie cicho i szedł zataczając się, siny, zamarznięty, głodny.

W pewnej chwili przystanął, oparł się o mur. Byłby inaczej upadł na ziemię z osłabienia i trudu.

Ogarnęła go rozpacz: Zaczął mówić cichutko:

*Dobry Boże, dodaj siły,  
dodaj mi wytrwania.*

W tej chwili Janek posłyszał jakieś kroki. Ale nie były to ciężkie stapania ruskiego żołdaka. Zbliżał się ktoś do niego cicho, delikatnie ledwo ziemi dotykał.

— Może to anioł jaki? — pomyślał Janek z wielkiem zdziwieniem.

Nie był to jeszcze anioł. Była to tylko dziewczynka, okryta ciemną chustką, z dużymi, czarnymi, oczami.

Spojrzała nie-  
mi zdumiona na  
Janka i splotła  
nad nim rączki.

— To ten grzeczny, mały pan, który mi gazetę dla mamy podarował! Co pan tu robi? Na takie zimno bez płaszcza i bez kurtki, w samej koszuli!

— Jestem żołnierzem, moja panienko — rzekł Janek szczękając zębami. — Idę do naszych a Rusini obdarli mnie po drodze.

Dziewczynka chwyciła go za rękę, uści-  
snęła. W jej smutnych oczach zapalił się  
złoty promień. Zdjęła chustkę z jednego  
ramienia, okryła nią Janka, przytulając się  
do niego. Owionęło go zaraz przyjemne  
ciepło, uczył się silniejszym, rozjaśniło  
mu się w duszy.

— Ja wiem, którędy idzie się do na-  
szych — powiedziała cicho dziewczynka  
i pogłaskała Janka po twarzy. — Już nie-  
daleko. Bardzo się cieszę, że pan jest żoł-  
nierzem. I ja bym chciała także być z wami  
razem, ale muszę pilnować chorej mamy.  
Ale teraz odprowadzę pana.

— Proszę nie mówić do mnie „pan“ —  
szepnął Janek. — Ja nazywam się Janek.

— A ja Zosia, — wyszeptała dzie-  
wczynka i zaczerwieniła się.

Poszli razem jedną chustką okryci.  
Cicho, ostrożnie przekradali się małymi  
uliczkami, chowając się przed gęstym  
łańcuchem ukraińskich placówek. Nagle  
usłyszeli strzały.

— Nie bój się, Zosiu — rzekł Janek  
i przycisnął ją do siebie.



Huknęły strzały jak grzmot piorunowy.



— O, ja się nie boję — powiedziała jasnym głosem i przytuliła główkę do jego ramienia. — Patrz, Janku, tam są nasi.

W huku i trzasku, w zażartym łomocie karabinowych strzałów szły razem dzieci, patrząc przed siebie oczami błyszczącymi odwagą. Kule świsnęły im koło uszów jak złe, kąśliwe muchy, oni nawet głów nie uchylali, szli krokiem pewnym, bez drżenia. I ujrzeli polskie okopy osnute dymem czerwonym i ognistym łyskaniem bitwy.

Garść małych żołnierzyków nieliczna, ze wszystkich stron otoczona tłumami Rusinów, broniła się zjadle.

Bądź zdrowa, Zosiu — szepnął Janek. — Wracaj do mamy i pamiętaj o mnie, bo ja przez całe życie będę już ciebie pamiętał. Wracaj, muszę przez te tłumy dostać się do naszych i oddać list dowódcy. Muszę spełnić rozkaz, to dla żołnierza rzecz święta.

— Bądź zdrow, Janku — wyszeptwała Zosia. — Nie zapomnę o tobie, nawet, gdy będę już kiedyś w niebie.

Popatrzyła na niego czarnymi oczami, pełnymi cudnego uśmiechu, wyciągnęła do niego obie ręczki.

Janek pocałował jej różową z zimna twarzyczkę, oddał jej chustkę i rzuciwszy się na ziemię zaczął czołgać się po śniegu w stronę polskich okopów.

Patrzyła za nim jeszcze chwilę Zosia, aż zniknął z przed jej oczu w tłum ukraińskiej czerni. Uczyniła nad oddalającym się znak Krzyża świętego i odeszła.

A Janek przekradał się przez mrowie nieprzyjaciół i z bijącym sercem, ostatkiem sił wlokąc się po śniegu. Nie dostrzegł go z początku Rusini, choć już w środku ich szeregów posuwał się po ziemi, bo nie było widać w grudach białego śniegu jego białej koszuli. Ale nieraz twardy but boleśnie go przygniótł, nieraz kopnął go przelatujący śpiesznie żołdak, krwawym sińcem twarz naznaczył.

Jeszcze tylko parę kroków. Janek widzi już białe orzełki na czapkach, zuhowate twarze, wśród dymu i ognia spokojne i jasne. Jeszcze tylko wysiłek ostatni.

Wtem obraca się nagle olbrzymi Rusin, patrzy na ziemię i Janka spostrzega.

— A to kto! — wrzeszczy potężnym głosem. Schyla się i Janka za kark chwyta.

Lecz Janek ruchem szybkim jak błyskawica wyrывa mu z pochwy bagniet, Rusina w pierś nim uderza i już nie kryjąc

się, z głową podniesioną do góry, z włosami rozwianymi u czoła, pędzi jak strzała do swoich, krwawe żelazo wznosząc do góry, sam cały skrwawiony od ran i uderzeń.

Biorą go na cel Rusini, na jednego chłopca wymierzili łuf dwadzieścia. Huknęły strzały jak grzmot piorunowy.

Zachwiał się Janek, za głowę, za serce uchwycił. Ale wolą żelazną jak pancierzem poszarpane kulami ciało podtrzymując, do polskich okopów doskoczył i upadł u nóg dowódcy, który z dobytą szablą stał w pierwszym szeregu, wyniosły a chmurny, bo widział, że wróg przemożny zewsząd naciska a pomocy żadnej spodziewać się nie można.

Janek zawołał do niego gasnącym głosem

— Wszystko dobrze! W bucie mam lis! ukryty! Weźcie i przeczytajcie. Odwagiz! Bijcie się tak dzielnie, jak dotąd! Odsiecz! już bliska! Przyjdzie za godzinę lub dwie: A ja, żołnierz, rozkaz spełniłem!

Spełniłeś, żołnierzu-dziecko — rzekł dowódca i wśród huku i świstu kul, wśród purpurowych świateł bitwy wziął na ręce ciało chłopca, ucałował Janka zimne czoło.

I odsiecz zapowiedziana wkrótce przyszła.

Tak zginął Janek, mały synek wielkiego miasta Lwowa. Ale zginął nie cały, na tym tylko zginął tu świecie, na którym tak smutno czasem, na którym tyle łez i krwi.

Bo na duszę Janka, niewinną a rycerską, dziecięcą a wspaniałą, czekał już w bramie niebios, wysadzanej najpiękniejszemi gwiazdami, archanioł promienny w zbroi błyszczącej jak sto słońce, ze skrzydłami z orlich piór olbrzymich u ramion.

I przed tą duszą bramę otworzył naoścież szeroko.



Co pan tu robi?



ALINA KWIECIŃSKA

## „DWÓJKA“.



Tak się znowu złożyło, że Stefek nie nauczył się historii. Odrobił inne lekcje, potem zaczął słuchać radjo i o wszystkim zapomniał. Dopiero nazajutrz w szkole spostrzegł swoje niedbalstwo. Drżąc z obawy starał się skulić w ławce i schować za plecy kolegów, aby nauczyciel zapomniał o jego obecności... A tu, jak na złość odzywa się głos z katedry.

— Niech Stefek Wolski opowie nam słicznie jak to było pod Głogowem.

Dopieroż był wstyd! Nauczyciel rozniewał się i cała klasa ze zgrozą spoglądała na zaleknionego chłopca.

Stefek Wolski dobry uczeń, dostał „dwójkę“ z historii... Na szczęście była to ostatnia godzina lekcji i wkrótce radosny dźwięk dzwonka oznajmił chłopcom wolność. Pospieszenie wrzucali książki i zeszyty do teczek i z gwarem wybiegali do słońca, do zieleni, do zabawy!

Tylko Stefek marudzi i wolno wraca do domu. Przechodząc przez skwer, przysiadł na brzegu ławki. Wśród krzyku rozbieganej dziatwy siedział ze spuszczoną głową...

Znajomy głos zbudził go z zadumy.

— Jak się masz, chłopcze, nad czymże tak rozmyślasz?

— Dzień dobry!

Jakże radośnie powitałby, ukochanego, zacnego wujaszka, gdyby nie ta dwójka... Stefek wyobraża sobie, że wuj już wie o tem. Bo wuj wie o wszystkim. Jest taki mądry i taki szlachetny! Stefek kocha go i ogromnie mu ufa.

Na ponowione pytanie, spuszcza oczy i mówi.

— A, bo dostałem „dwójkę“.

— No, to znowu nic takiego! Pewno z arytmetyki, prawda?

— Z historii. Nie wiedziałem, jak było pod Głogowem i wogóle...

Wesołe oczy wujka stężały w poważnem spojrzeniu, głos stał się surowy.

— Z historii Polski? To źle, to wstyd!

Zaczerwienił się Stefek i niżej spuścił głowę. Czuje na sobie przenikliwe spoj-

zenia rozumnych oczu i słyszy dziwne pytanie.

— Czy ty jesteś Polakiem?

Podniósł głowę. Jakto? Naturalnie! — Pamięta, jak raz oburzył się, gdy koleday powiedzieli, że jest „powolny jak Niemiec“.

Dlaczego wujek pyta o to?

— Bo obowiązkiem dobrego Polaka jest znać historję swego kraju. Przeszłość Polski to świętość, to skarbnica zdarzeń, które powinniśmy zachować w pamięci i sercem umiłować. A czyż można kochać coś czego się nie zna? Miłowanie było odpowiedzią.

I opowiadał o tem, jak będąc młodzien-  
cem, uczył się historii Polski. Uczono się pokryjomu, pod groźbą surowej kary?

— Dlaczego?

— Bo wrogowie nasi chcieli, by dzieci polskie nie wiedziały o świetnej przeszłości swojego narodu, żeby znały tylko ich siłę.

No więc jak... jak było, wujaszku?...

— Uczyli się. Uczyli mimo kar, mimo zakazu.

Pamiętam, kiedy będąc studentem, przyjeżdżałem na wakacje do domu — wszystkie starsze dzieci we wsi uczyłem języka polskiego i historii Polski. Zbierały się potajemnie na strychu. Jedno wyglądało dymnikiem, inne u drzwi stało na straży. A żadne nie zdradziło tajemnicy i wszyscy umieli wybornie lekcje. Raz...

Tu Stefek z zapartym oddechem wysłuchał historii o tem, jak wujaszek wtedy został uwięziony za potajemne nauczanie, jak w więzieniu chorował...

Oczy chłopca zaszklily się łzami.

To okropne...! I nie żałował potem wujek, że uczył te dzieci?

— Nie, przecież pracowałem dla Ojczyzny.

— Tak jak żołnierz...

— Masz rację, chłopcze! Jak żołnierze walczą w obronie kraju, walczyliśmy w obronie słowa polskiego, o rozszerzenie wiadomości o Polsce...

— To także ważna praca dla Ojczyzny, prawda?

— Bardzo ważna. I każdy powinien ją spełnić. O ileż wy, którzy macie teraz polskie szkoły, jesteście szczęśliwi! O ile ta praca jest dla was łatwiejsza!... Wy-



starczy aby każde dziecko pilnie uczyło się samo. Ale to — powinno uczynić każde, każde, które chce być dobrym Polakiem.

Stefek spojrzał w oczy wujaszкови.

Teraz rozumię dlaczego „dwójka“ z arytmetyki byłaby przykrośią, a z historii Polski jest wstydem...

Kiedy Stefek pożegnał się z wujaszkiem i pobiegł do domu, znowu mu było wesoło. Zupełnie, jakby nie istniała ta „dwójka“. Myśl o niej zgłuszała pewność, że to się nie powtórzy.



## KAZIUKOWE ŚWIĘTO.

Obrazek sceniczny ze śpiewami w dwóch odsłonach.

Napisała MARJA REUTTÓWNA.



*Dokończenie.*

### SCENA II.

(Śpiewając ostatnie słowa wchodzą Antek, Stefek i Janek, niosąc dużą balję, również odświętnie ubrani).

*Stefek.*

Niech będzie pochwalony...

*Nauczyciel.*

Na wieki.

*Janek.*

Oto jesteśmy i po trudach podróży spocząć radzi. (siada).

*Wojtek.*

Ach, jaka śliczna balja!

*Janek.*

Moja mama mówiła, że balja doskonała, i bardzo tania.

*Wojtek.*

Niechby już i Kazio przyszedł, żeby prędzej była ta uciecha.

*Józio.*

(wygląda oknem)

Idzie już, idzie.

### SCENA III.

*Ciż i Kazio.*

*Kazio.*

(wchodząc).

Niech będzie pochwalony!

*Nauczyciel i chłopcy.*

Na wieki

*Nauczyciel.*

Jakże się miewa twoja siostra, Kaziu?

*Kazio.*

(kłaniając się)

Dziękuję panu, wczoraj była jeszcze bardzo silna gorączka, ale dziś już od rana o wiele mniejsza, spała trochę. Mama

kazała panu nauczycielowi podziękować za mleko przysłane Ance.

*Nauczyciel.*

O jakże się cieszę, że biedaczka już nie ma gorączki.

*Kazio.*

(do chłopców)

A cóż to będzie z tą balją? Czy będziecie coś tu prać?

*Bolek.*

My nie, ale kto inny praniem się zajmie, zobaczysz. (Do Stefka i Antka.) Mówcież wy.

*Stefek.*

Kończ jakeś zaczął.

*Bolek.*

Kiedy nie wiem co dalej.

*Antek.*

Et co się tu namyślać. Dziś tu u nas w szkole Kaziukowe Święto i winszujemy tobie wszyscy Kaziuczku i życzymy, żebyś ty był zdrow i wesół i ot my tobie na twe imieniny tę balję kupili w prezencie.

*Kazio.*

(zdumiony)

Jakto balję dla mnie? wy?

*Stefek.*

(obejmując serdecznie Kazia).

Tak, kolego, tobie ją oddajemy z prośbą, byś ją swej mamie podarował.

*Wojtek.*

A nietylko myśmy się złożyli na to kupno, ale i pan nauczyciel dał... (Nauczyciel daje znak i Wojtek urywa w pół zdania).

*Józio.*

I jeszcze życzymy, żebyście mieli dużo pieniędzy i chleba i żeby już Anka nigdy nie chorowała.



*Kazio.*  
(wzruszony)

Nie, doprawdy, jakże to być może, za-co? Skąd wy możecie taki podarunek mi zrobić... Przecie ja tego przyjąć nie mogę.

*Stefek.*

Nie możesz przyjąć od nas? Wstydź się, Kaziu to i my od ciebie już nigdy nic nie będziemy mogli przyjąć. A ty przecie wciąż się czemś z nami dzielisz i czemś każdego z nas obdarzysz. Nieprawdaż, koledzy?

*Wszyscy chłopcy razem.*  
Prawda prawda!

*Kazio.*

Ja się z wami czemś dzielę? Obdarzam was? Chyba ze mnie wyśmiewacie się? Przecież jestem najuboższy w szkole.

*Antek.*  
(obejmując Kazia)

Najuboższy prawda, a jednak najbogatszy. Bo ty jeden z pośród nas, masz te skarby, które posiadał twój patron, nasz święty królewicz Kazimierz. Dobroć i rozum. Tak, nie przerywaj mi, wszyscy to wiemy i nasz pan nauczyciel również. Najwięcej z nas umiesz, najpracowitszy i najzdolniejszy, pomagasz nam wszystkim w naukach. Za twoją dobroć, za złote serce kochamy Cię Kaziuku nasz!

*Wszyscy razem.*

Tak, tak kochamy cię i prosimy przyjm od nas ten upominek.

*Kazio.*

Ach, jacy wy dobrzy, kochani! Dziękuję wam, dziękuję! O, jakże się mama ucieszy!

*Stefek.*

Wiesz co? Odniesmy jej zaraz tę balję. (do nauczyciela) Pan pozwoli?

*Nauczyciel.*

Dobrze, ale wracajcie zaraz i Kazio również niech przychodzi.

*Kazio.*

Proszę pana pozwolić mi zostać w domu.

*Nauczyciel.*

A jakżeby się odbyło Kaziukowe święto

bez Kaziuka? Niepodobna. Powiedzcież, chłopcy!

*Wszyscy chłopcy razem.*

Kazio dziś z nami być musi.

*Kazio.*  
(zmieszany)

Proszę pana, tyle obcych będzie.

*Nauczyciel.*

Właśnie, dla tego trzeba byś tu był. Posłuchajcież mnie wszyscy uważnie. Wczoraj było u nas zebranie opieki szkolnej. Mówiłem o waszych postępach i zachowaniu się. Z radością zaznaczyłem, że moja klasa nie tylko dobrze się uczy, ale, że jest wzorową pod każdym względem. A że i wy sami i ja wasz nauczyciel wszyscy stwierdzamy, że najlepszym uczniem, najszlachetniejszym kolegą i wzorowym chłopcem jest Kazio Wójciak, więc opieka szkolna złożyła dziś na moje ręce ten oto upominek dla niego. (Podaje Kaziowi całe ubranie i obuwie).

*Kazio.*  
(zdumiony)

Jako wszystko dla mnie? O Boże, jacyż wy wszyscy dobrzy. Czem ja się odwdzięczę. (Całuje nauczyciela w rękę).

*Nauczyciel.*  
(Całując go w czoło).

Bądź nadal takim, jakim jesteś dziś. To moje dla Ciebie życzenia. A teraz idź do domu, koledzy pomogą ci odnieść balję, przebiesz się i wracaj prędko do szkoły. Za chwilę nadjadą goście z Wilna.

*Stefek.*  
(Podnosząc balję).

No chłopcy w drogę, Kaziowi nie damy nieść. Toż jego imieniny.

*Wojtek.*

Ale buty niech niesie sam, takie śliczne długie cholewy.

(Kazio, Stefek, Antek i Bolek, wychodzą niosąc balję.)

Zasłona spada.

KONIEC.



## IMIENINY CHRZĄSZCZYKA.

Pan Chrząszczyk wyprawia sute  
imieniny,  
Na płatkach jaśminu pisze  
zaprosiny,  
Do tak licznej zwraca się owadów  
rzeszy,  
Niech każdy do niego, na ten  
dzień pospiesz.

Pan Chrząszczyk przyjmuje  
w sposób okazały  
Świętością biesiady zadziwi  
świat cały.  
Od dni bardzo wielu, pani  
Chrząszczykowa  
Zabiega, by ucsta w czas była  
gotowa.

Stoły zastawione pod krzakiem  
paproci  
Aż się uginają, od mnogich  
łakoci.  
Obrusy utkane z listków białej  
róży,  
A zamiast puharów, kwiat konwalji służy.

Plateczki kaczeńców ze złota ulane  
Zamiast talerzyków będą używane.  
Świętojańskie żuczki iskrzą światełkami  
Jakby ucztowano pomiędzy gwiazdami.

Świerszcze i komary stanowią kapele,  
Rzną od ucha zgodnie, wygrywają trele,  
A brzęczące muszki, cieniutkimi głosy,  
Wychwalają chrząszcza pod same niebiosy.

Motyle do tańca, tak nabrały chęci  
Że ich nawet ucsta wspaniała nie nęci,  
Trzepią skrzydełkami, wirują pływają  
Do taktu nóżkami cudnie przebierają.

Chrząszczykowa pełne półmiski przynosi  
By jedli i pili, miłych gości prosi.  
Za nią boże krówki mają pełne dzbany  
Nektaru, co z kwiatów, był wcześniej zebrany.

Na najpierwszem miejscu siedzi pani pszczoła  
Słodziuką woń miodu rozłącza dokoła.  
Obok bąków, trzmieli i trutniów gromada  
Wszystko chwali, wszystko łakomie zajada.

Na szarym zaś końcu pani łątka chuda  
O swoich przygodach rozpowiada cuda.  
Mrówki okruszyny dla dzieci zbierają,  
Na swych talerzykach nic nie zostawiają.

Tylko dokuczliwa i zazdrosna osa  
Wyśmiewa się, gani i zadziera nosa  
Wszystko źle! Wewszystkiem dopatruje braku  
Nektar!—bez słodczy! Potrawy!—bez smaku!

Rzekł księżyc, co właśnie stanął na młodziku.

„O jakżebym i ja ucztował Chrząszczyku!”

Lecz że go nikt nie prosił i nikt nie częstował,  
Skrzył się w chmury i dalej samotnie wędrował.

BONIFACY WRZOS.





O becny numer „Orlątek” — jest ostatnim przed wakacjami. W czasie wakacji „Orlątek” nie będą wychodziły. Następny № 8-my — ukaże się po wakacjach, 1 września. Abyście o „Orlątkach” pamiętali, rozpisujemy konkursy następujące z „Orlątek” i 1) Który numer „Orlątek” najwięcej ci się podobał. 2) Jakie artykuły były najpiękniejsze i dlaczego? — 3) Które obrazki najwięcej lubisz. Za najlepsze opracowanie tych trzech pytań przeznaczamy małą biljoteczkę, złożoną z 10 książek.

### WYNIKI KONKURSU Z № 2 „ORŁĄTEK”

Stefan Kamocki, Tomaszów-Mazowiecki. Krystyna Relanówna, Kraków. Różia Mrozówna, Mikołów. Lucja Siedlaczówna, Mokre. Bernard Foltys, Mokre. F. Kwiecińska, Gorlice. Stanisława Wójtowiczówna, Kraków. Marja Kasperczykówna, Kochłowice. Edmund Niestrój, Katowice. M. Rodziewiczówna. Roman Jucha, Katowice. Emanuel Kopieczny, Król.-Huta. Walter Wycisło, Mikołów. Tadeusz Szarzyński, Wisła. Walter Barchański, Orzegów. Aniela Stabikówna, Mikołów. Marjan Zawielak, Król.-Huta. M. Milerówna, Mikołów. Nie podano nazwiska, Orzesze. Marja Szafraniecówna, Welnowiec. Eugenja Zajacówna, Kraków. Marta Minołówna, Orzesze. Teodor Sochowski, Hajduki-Nowe. Józef Zimnik, Katowice. Franciszek Kieres, Katowice. Józef Respondek, Katowice. Alfred Pasternak, Katowice. Ernest Mocha, Katowice. Kurt Kotas, Katowice. Nella Polokówna, Mikołów. Eryk Niedobecki, Katowice. Jerzy Pytlik, Katowice. Ryszard Leder, Katowice. Franciszka Wieczorkówna, Mikołów. Edyta Fojeckówna, Knurów. Marja Kasperczykówna, Kochłowice. Jan Jaxa Dekowski, Tomaszów-Mazowiecki. Staś Gawlik, Warszawa. Marjan Sikora, Łódź.

Za najlepsze opracowanie obrazka z № 2 przyznano grody: Stasiowi Gawlikowi, Warszawa. Marjanowi Sikorze, Łódź.

Na wyróżnienie zasługują bajki do obrazka: Jana Jaxy Dekowskiego, Tomaszów — Mazowiecki, Franciszki Wieczorkówny, Mikołów, Kurta Kotasa, Katowice, Eugenji Zajacówny, Kraków, Marji Milerówny, Mikołów, Tadeusza Szarzyńskiego, Wisła, Emanuela Kopiecznego, Król.-Huta. Stanisławy Wójtowiczówny, Kraków. Lucji Siedlaczówny, Mokre. Stefana Kamockiego, Tomaszów Mazowiecki.

### WYNIKI KONKURSU Z № 3 „ORŁĄTEK”

Aniela Stabikówna, Mikołów. Karol Korzeniowski, Ligota obok Dziedzic. Różia Mrozówna, Mikołów. Jadwiga Kuśnierkiewiczówna, Zakopane. Hubert Bieg Smiłowice. Walter Wycisło, Mikołów. G. Aleksander, Ornontowice. Walter Barchański, Orzegów. Antoni Pekała, Mikołów. Marta Minołówna, Orzesze. Helena Stopińska, Lwów. Zdzisław Smoczyk, Katowice. Jan Gałaj, Łowicz. Wanda Kuchnikówna, Kraków. Franciszek Szlachciec, Murcki. Marja Kasperczykówna, Kochłowice. Tadeusz Klimczak, Częstochowa. Stefan Czerniecki, Bielsko. Frąckowiak Józef, Król.-Huta. J. Zimnik, Katowice. Wacław Stankiewicz, Lubcza. R. Ruszczak Ostróg nad Horyniem. Marja Szafraniecówna, Welnowiec.

„Wierszyk do Obrazka” Marji Szafraniecówny otrzymał 14 głosów. „O krecie i ptaszku” Jadwigi Kuśnierkiewiczówny 18 głosów. „Niech każdy o tem pamięta” K. rola Korzeniowskiego 43 głosy.

Nagrode „album” przyznano Karolowi Korzeniowskiemu ze szkoły wydziałowej w Ligocie.

Nagrodę za najlepszą ocenę wierszyków otrzymał Janek Zawadzki z Lublińca.

### ROZWIĄZANIE Z № 4 „ORŁĄTEK”

Dobre rozwiązanie nadesłali: Walerjan Piekarski, Łódź. E. Fojeckówna, Knurów. N. Polokówna, Mikołów. M. Królówna, Mikołów. R. Mrozówna, Mikołów. J. Karkoszkówna, Mikołów. A. Gerhard, Ornontowice. M. Minołówna, Orzesze. A. Lewicki, Gorlice. W. Wycisło, Mikołów. W. Barchański, Orzegów. J. Ogórek, Katowice. H. Mutuszek, Katowice. G. Biskup Katowice. K. Zielosko, Mureki. H. Sojka Katowice. K. Kabasówna, Częstochowa. S. Nawrot, Pszczyna. H. Michno, Ujazd.

Nagroda przez losowanie przypadła S. Nawrotowi, Pszczyna.

### ROZWIĄZANIE Z № 5 „ORŁĄTEK”

Opis obrazka nadesłali: Górny Stefan, Mikołów. Walter Wycisło, Mikołów. Stefan Baranowski, Cieszyn. Walter Barchański, Orzegów. Alojzy Kolęda, Orzegów. Jan Maśior, Oświęcim. Antoni Pekała, Mikołów. Jan Krasina, Katowice. Zygfryd Pietzka, Orzegów. St. Nawrot, Pszczyna.

Nagrody za najlepsze opisy otrzymali: Jan Krasina, Katowice. Stefan Baranowski, Cieszyn.

Pismem kieruje Komitet redakcyjny: Marja Reutt, T. Zubrzycka.

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, Wandy 41

Konto czekowe P. K. O. № 303-600.

Warunki prenumeraty „Orlątek” z przesyłką pocztową: — półrocznie 1 zł. — rocznie 2 zł.

Numer pojedynczy 10 gr.